

STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO OGLĄD I OBRAZOWANIE POLSKICH ELIT POLITYCZNYCH

*Punkt widzenia, kąt widzenia.
O ten kredens, o tę szafę
Rozbija się jak o rafę.
Stanisław Wyspiański, Wesele*

1. O twórcy witraży w kościele Franciszkanów

Autor *Wyzwolenia* bezsprzecznie zasługuje na miejsce w historii (polskich, jak też europejskich) rozważań o elitach politycznych – rozmyślań o ludziach, którzy z racji swych ról i statusów obligowani są do spełnienia funkcji „arystokracji umysłowej” i „przodowników kulturalnych” w dziejach narodu jako wspólnoty uporządkowanej i chronionej przez swoje, suwerenne państwo. Obraz elit politycznych zawarty w dramatach o zdarzeniach z dziejów Polski oraz o teraźniejszości polskiej początku XX wieku, zaliczyć wypada do krytyki społecznej, która legitymuje się łączeniem wnikliwej analizy i refleksji „dającej do myślenia”. Dramaty Wyspiańskiego, którymi chcemy zająć się w tym tekście, wypada uznać za poważny głos w dyskusji o elitach politycznych w dziejach narodu polskiego.

Przedmiotem analizy i interpretacji czynimy trzy dramaty: *Legion*, *Wesele* i *Wyzwolenie*. Przedstawiamy sześć tez założycielskich w relacjonowaniu oglądu i obrazowania polskich elit politycznych w owych dramatach.

Teza pierwsza: Wyspiański ukazuje niedostateczną kompetencję merytoryczną ludzi rządzących albo starających się być rządzącymi w okolicznościach wymagających znanstwa w definiowaniu sytuacji oraz w podejmowaniu decyzji dotyczących działań socjotechnicznych.

Teza druga: Wyspiański skomponował komedie o ludziach, którym brak odpowiednich walorów charakteru i intelektu do odgrywania ról, które im przypały/ lub im powierzono, albo ról, do których odgrywania aspirują.

Teza trzecia: Wyspiański ukazuje, iż ludzie polityki są „niedo...” (znacznie poniżej standardów aktorstwa wymaganego) przez konfrontację ich ambicji i aspiracji (rezydują) z ich gestami i deklamacjami obliczonymi na autoprezentację jako ludzi nadających się na mostek kapitański nawy politycznej (derywacje).

Teza czwarta: Wyspiański obrazuje dzieje polityczne Polski, jako dzieje elit, które są „niedo...” na zasadzie wyboru „obrazków z wystawy” – wystawy pt. „elita: z nią stałe kłopoty narodu”.

Teza piąta: Wyspiański ukazuje dzieje życia polskiego jako dzieje „wyzwań”, na które elity polityczne nie umieją obmyśleć i udzielić stosownych „odpowiedzi”.

Teza szоста: Wyspiański stwierdza, iż ludzie polityki polskiej grzeszą wobec ojczyzny potrójnie. Grzechami tymi są: prywatna lub frakcyjność (nie stać ich na konsekwentną solidarność w „intencjonalnym współdziałaniu” na rzecz narodowej racji stanu); amatorszczyzna i indolencja (nie stać ich na dobre koncepty-projekty ani dobre plany operacyjne: strategiczne czy taktyczne); deklamatorstwo i pycha (słowami próbują wmówić innym swoją wielkość – wywodzącą się z „najgłębszych przekonań” o swym znanstwie, swej zdatności, o swojej mądrości i swoim posłannictwie).

2. „Trony powalę i Moce” – „Powstaną potęgi i Moce” – „Ldzie moja władza z wysoka”

W *Legionie*, rozpoznajemy relacjonowanie (z „efektem obcości” i poczuciem komizmu) ksobnych i oderwanych od rzeczywistości poglądów dotyczących odmiany losów Polski – przywrócenia Polakom niepodległej Rzeczypospolitej. Poglądy takie prezentują: Matka Makryna Mieczysławska i Adam Mickiewicz. Rzecz dzieje się w Rzymie: w roku 1845 i w 1848.

Powstanie listopadowe i Wielka Emigracja dają świadectwo, iż polskim zawodowym politykom nie dostaje znanstwa sposobów i wyposażenia w środki nieodzowne do spełniania ich funkcji podstawowej: udatnego kierowania dziełem wyzwolenia narodowego. Zawodowi aktorzy sceny politycznej, czyli elita polityczna narodu, dowiedli, że nie umieją sprostać „wyzwaniu” przez obmyślenie stosownej „odpowiedzi”: konceptu-projektu, którego realizacja przyniesie Polakom „wybicie się na niepodległość”. Jest to czas „smuty” w sferze intelektu politycznego. Większość uczestników owej elity zatracą kompetencję merytoryczną w pojmowaniu sprawy narodowej. Nie umie łączyć punktów widzenia: 1) teologa polityki (tego, kto zajmuje się modelem suwerena polskiego), 2) socjologa polityki (tego, który zajmuje się dialektyką struktury społeczeństwa polskiego ze względu na polskie interesy i aspiracje narodowe), inżynierii polityki (tego, kto zajmuje się strategią i taktyką gry o niepodległość narodu z zastosowaniem podziału na „przyjaciół” i „wrogów” oraz z łączeniem w mentalności „swoich” idei solidarności narodowej z ideą kalkulacji korzyści grupowej).

Lektura *Legionu* zaznaja mia z „mikroświatem” ludzi dotkniętych zaawansowanym autyzmem i dereizmem. W scenie pierwszej, rozmowa Papieża z Carem (Mikołajem Pawłowiczem) wprowadza w klimat fantasmagorii. Tworem urojeń, wywodzących się z „myślenia życzeniowego” może być taki oto fragment tej rozmowy:

CAR

W odwiedzinie do Piotrowej stolicy
z dalekiej przybyłem północy.

PAPIEŻ

Znam potęgę północnej Przemocy.

CAR

W odwiedzinie do Piotrowej świątyni
przychodzę po bratnie sojusze.

PAPIEŻ

Czas przynagła pomyśleć o dusze.

CAR

Byłem jadem złości osławiony,
podstępny podszepcy żebraków.

PAPIEŻ

Zagarnąć nie twoje korony,
poczyliłeś żebraki z Polaków.

CAR

Byłem jadem złości osławiony,
dziś już zgniotłem niesfome oszczerce.

PAPIEŻ

Oto chcesz z nich czynić innowierce.

CAR

Przez służalców myśl źle zrozumiana.

PAPIEŻ

Mówiono, twoje własne ukazy.

CAR

Przekręcone, podstawione wyrazy,
przez służalców myśl źle zrozumiana.
Wytrącę oszczerce potwarze.

PAPIEŻ

Wytrać własne ukazy i listy.

CAR

Kłamstwo!

PAPIEŻ

Nie kalaj języka;
twojej zbrodni ujrzysz dokumenta.
Jest tu na dowód – –

CAR

Kto?

PAPIEŻ

Święta.

Ktoś, kogo Car mocen unika,
ktoś męczony, ktoś jak świętość czysty.

CAR

Moje przywiózł ukazy i listy?

PAPIEŻ

Ktoś, co wszystkie morderstwa pamięta,
przybył.

CAR

Z czyjego wezwania?

PAPIEŻ

Snadź z Bożego przybył powołania:
pod czas jednaki do Romy
dwoje was przybyło z Północy;
ty Car rozległej przemocy
i Ona z przekleństw siłą. (I, 132-163)¹.

„Święta” zaś dokonywa autoprezentacji w języku, który nazwać można egzaltowanym i reklamarskim zarazem. Jest to język ujawniający megalomanię i mitomanię oraz chęć uczynienia z siebie „przeboju sezonu”. Oto słowa „Świętej”:

MATKA

Trony powalę i Moce,
złe miasta, złe ludowiska;
strączę je w Odmęt i Noce,
w czeluść, na Piekieł ogniska;
Chrystusa jeno wychwałę.
Trony, Mocarze powalę;
strączę je w Noce, w Odmęty.
Przeklęty, przeklęty, przeklęty! (I, 178-185)

W scenie piątej pojawia się drugi cudotwórca-samozwaniec: wieszcz, który zdecydował się przejść od poezji, literaturoznawstwa i historiozofii do pokierowania czynem zbrojnym gwoli „wybicia się na niepodległość”. To, że w tym rzemiośle (polityka i stratega) jest beznadziejnym amatorem, nie wadzi mu ani trochę. Wieszcz, kreuje się mężem stanu, gdyż wie, iż może być każdym. Wywodzi tedy:

¹ S. Wyspiański, *Legion*, [w:] *Dzieła zebrane*, t. 3, Kraków 1958. Wszystkie cytaty z *Legionu* na podstawie tegoż wydania. W nawiasie obok cytatu cyfra rzymska oznacza scenę, cyfry arabskie numery wersów.

Otom ujrzał Upiorzycę ojczystą;
 ścigam ją wszędy i gonię,
 dla niej Serce i Ducha roztrwonię,
 dla niej drogę wybrałem skalistą
 i najboleśniejsze trudy.
 Oto pragnę Słowem zbawiać ludy. (V, 62-67)
 [-----]
 O Boże, przez nią jedyną –
 O Polsko, święty upiorze!
 Bracie, Was błagam w pokorze,
 dajcie mi pociechę Anielską.
 Chrystus poda nam dłoń przyjacielską,
 Oto pragnę, jak On, zbawiać ludy
 Słowem! – Podejmę męczeństwo,
 Rozbudzę duchowe Słowienstwo. (V, 71-78)

Poznajemy *modus operandi* wieszczka. Do tego dochodzi program mesjanistyczny:

Oto Polska, zrywając obroże,
 najpierwsza w te ludy Boże
 podąży ku znakom krzyża;
 oto czas się ten przybliży,
 gdzie my bezdomni Polacy,
 znamieniem krzyża ujęci,
 w znamię krzyża jednacy,
 my Bogiem wskrós przemienieni,
 my sercem wzwyż podniesieni,
 miłościami wniebowzięci,
 a małuczcy, jak prostacy: – –
 pójdziem za Ducha przewodem
 wśród łun, Zorzy, tęcz ognistych,
 w ogród wolności wieczystych,
 kędy się ujrzym narodem
 śmiałym i niezwykniętym,
 Miłością świętą zbawionym,
 Miłością świętą przekrwionym,
 wszem wrogom bratem i swatem. (VI, 67-85)

To są rozważania Kubusia Puchatka po krótkim kursie providencjalizmu i woluntaryzmu. Polacy mają rację, a zatem Bóg winien podjąć decyzje funkcjonalne wobec interesów i aspiracji Polaków. Mesjanizm polski przywołuje na pamięć judaistyczny koncept stałej umowy Jahwe – Żydzi. I tak to Wieszczy woła, a Chór-echo odpowiada:

MICKIEWICZ

Błagamy Cię, Boże cudów,
o wojnę, o wojnę ludów.

CHÓR

O wojnę błagamy, Boże,
zerwane ziemskie obroże,
o wojnę, wojnę ludów. (VII, 85-89)

Potem (scena dziewiąta) Wieszczy imagинуje sobie dyskurs teologiczno-polityczny z Demosem:

MICKIEWICZ

Idzie moja władza z wysoka;
jedno wzniosę, a drugie poniżę.

DEMOS

Idzie wyżej niż kościoły Romy,
niżli Romy kościoły i krzyże.

MICKIEWICZ

Idzie władza moja od Ducha,
ponad gmachy, kamienie i złomy.

DEMOS

Mówisz, a rzesza cię słucha:
oto prorok, prorok obudzony.
Jak okiem sięgniesz daleko,
królestwo twoje przed tobą.
Dosięgnęłeś szczytów korony.

MICKIEWICZ

Królestwo moje za światem,
gdzie gwiazd się poczyna potęga;
kędy wieczna, wieczna zawierucha
wiedzie w Przewstwór rozpięta słońca,
kędy nie masz drogom końca.
Królestwo moje: Świat ducha.

DEMOS

Mówisz, a rzesza cię słucha,
wielkością proroka przejęta.

MICKIEWICZ

Rozpoczną się wielkie święta
królestwa Ducha na ziemi.
Duch zestąpi z wielkiego przestworza,
aby obcował z małemi.
Umiłował ubogie i liche,
aby je poczynił świętami.

DEMOS

Mówisz, a rzesze są ciche –
słowami się karmią twojami.

MICKIEWICZ

Przyjdą do mnie wszystkie narody,
wszystkich narodów wybrańce
i chorągwie mi swoje oddadzą.

DEMOS

Już idą narodów wybrańce,
już idą, chorągiew wiodą,
świętości domostw prowadzą. (IX, 21-53)

[-----]

U stóp się twoich ukorzą;
tyś jest ponad wszystkie narody. (IX, 58-59)

[-----]

MICKIEWICZ

Zdobyłem królestwo Ducha!
Oto sztandary, sztandary w hołdzie!
Duch was chce mieć żołnierze,
pojął was na swoim żołdzie;
słuchajcie, słyszcie, legiony:
pójdziemy, pójdziemy daleko;
wskrzeszać, obalać trony –
głoszący Ducha królestwo!
Słuchajcie, słyszcie legiony,
trony obalim w nicestwo,
wyzwolim królestwo Ducha.

DEMOS

Mówisz, a rzesza cię słucha –
Trony obalisz w nicestwo;
obalisz w nicestwo trony,
jeno czyń, co rzesze wołają.

[-----]

MICKIEWICZ

Uczynię, co rzesza woła:
powiodę, wiodę ku szczytom,
ku Słońcu wiodę złotemu. (IX, 73-91)

Wieszcz ponadto: poucza Papieża, uzyskuje atest od Matki Makryny, jednoczy się ze Świętym Janem Ewangelistą oraz z Brutusem, jak też przeciwstawia swój optymizm defetyzmowi Zygmunta Krasieńskiego. Rzecz można: prorok-bohater i wieszcz znajduje wiele sposobności ku temu, żeby swą imaginacją wybudować sobie samemu pomnik, „do którego drogę wydepczą miliony ludzkich stóp”. Jeśli spojrzeć na to *sine ira et studio*, właśnie „mędrca szkiełkiem i okiem”, to okaże się, iż komediopisarz krakowski – Stanisław Wyspiański skomponował w *Legionie* wizerunek wieszca, który przewodzi i dowodzi w teatrze swej wyobraźni, a demos jest bytem intencjonalnym – rodzajem proletariatu, który słusznie reaguje na słuszne wezwania i wskazania klasyka naukowego światopoglądu żyjącego poza światem, w którym „pospolitość niska – skrzeczy i tłoczy”, w którym „kąt widzenia, punkt widzenia rozbija się o kredens, o szafę”.

3. „Daj nam, Panie, świętymi czynami wśród sądu tego samych wskrzesić siebie!”

Teraz o komedii, której pierwsza inscenizacja wiek już liczy – o *Trans-Atlantyku* w Bronowicach. Sprawę całą (na zasadzie *pars pro toto*) zawrzemy w scenie rozmowy redaktora „Czasu” ze swoim super-ego. To, doprawdy, wielki artysta – komediant, który umie łączyć pryncypialną samokrytykę z dopuszczeniem super-pryncypialnej krytyki swego sędziego imaginacji kontrolowanej. Wyspiański, w rozmowie Dziennikarza ze Stańczykiem, ukazuje małość „czwartej władzy” w działaniu na rzecz „wybicia się na niepodległość Polaków”. Komediowość tej sceny zawiera się w tym, iż Dziennikarz wie, co robi; poddaje to, co robi surowemu osądowi i dalej robi, co robił, gdyż nie umie i nie chce wybrać innego działania. A oto ta nader pouczająca scena komizmu politycznego:

STAŃCZYK (*już był usiadł*)

Domek mały, chata skąpa:
Polska, swoi, własne łyzy,
własne trwogi, zbrodnie, sny,
własne brudy, podłość, kłam;
znam, zanadto dobrze znam.

[-----]

DZIENNIKARZ (*poznając*)

Wielki mąż!

STAŃCZYK

Wielki, bo w błazeńskiej szacie;
 wielki, bo wam z oczu zszedł,
 błaznów coraz więcej macie,
 nieomal błazeńskie wiece;
 Salve, bracie!

DZIENNIKARZ

Ojczy, Salve!
 Szereg dobrych błaznów zrzędł,
 przywdziewamy szarą barwę;
 koncept narodowy gaśnie;
 gasną coraz te pochodnie,
 które do hajduków rękę
 przywiązane żarem płoną.
 Skapały, zżarły się świece,
 a że do rąk przytroczone,
 więc jeszcze palą się ręce,
 w tę sama zakłętą stronę. –
 Trzeba by do służby narodu
 błaznów całego zastępu;
 palą się hajduki w męce,
 z własnego bólu się śmieją;
 gasną świece narodowe,
 okropne rzeczy się dzieją,
 śmiechem i szyderstwem biegu
 obudzić, ośmielić zdolne
 serce spodłone, niewolne,
 które naszą krew zaprawia.
 [-----]
 Usypiam duszę mą biedną
 i usypiam brata mego;
 wszystko jedno, wszystko jedno,
 tyle złego, co dobrego,
 okropne rzeczy się dzieją.
 Patrzeć na przebiegi zdarzeń –
 dalekie, dalekie od marzeń,
 tak odległe od wszystkiego,
 co było wielkie w kraju;
 że wszystko, co było przepadło,
 bezpowrotnie w mroku zbladło:

to bajki o trzecim Maju! (II, 186-229)²

[-----]

Zostało serce, co woła,
spłakane u bram kościoła,
skrwawione u wrót świątyni
i jeszcze w męce okrutnej,
w czulej litości rozrzutnej
samo siebie wini.

STAŃCZYK

Asan jako spowiedź czyni,
spowiedź, widzę, cudzych grzechów;
Acan się zalewa łzami,
duszę krwawi, serce krwawi;
ale znać z Acana mowy,
że jest – tak – przeciętnie zdrowy;
jutro humor się naprawi. –
Gotów mi płakać najrzewniej,
rozczułać się cudzych grzechów,
u bliskiego widzieć tramy,
zbrodnie, brudy, grzechy, plamy
i za swojego bliskiego
uczynić publiczną spowiedź. –
A! doprawdy warte śmiechów –
może jeszcze rozgrzeszenie
wziąć kapłańskie z cudzych zbrodni –?

DZIENNIKARZ

Wina ojca idzie w syna;
niegodnych synowie niegodni;
[-----]
myśmy słabi. – Wielkość gniece,
przekleństwo nosi na grzbiecie:
zbrodnie nosi, czarne kiry,
szatę krwawą Dejaniry;
Wielkość: zbrodnia; Małość: podła –
Jakaż nasza dzisiaj Wola?!
Czarodziejska dłoń ogrodła
nasze pola. (II, 239-262, 271-178)
[-----]

² S. Wyspiański, *Wesele*, [w:] *Dzieła zebrane...*, t. 4. Wszystkie cytaty z *Wesela* na podstawie tegoż wydania. W nawiasie obok cytatu cyfra rzymska oznacza akt, cyfry arabskie numery wersów.

Spółceństwo!
Oto tortury najstroższe,
śmiejch, błażceństwo –
to my duchy najuboższe. –
„Spółem” to jest malowanka,
„spółem” to duma panka,
„spółem” to jest chłopskie „w pysk”,
„spółem” to papuzia kochanka,
próżność, nadczyłowiecceństwo –
i przy tym to maleństwo:
serce pęcniłone, co krwawi.

STAŃCZYK

Asan prawi –
jako najwałniejsi gęcłaczce,
odrośł od tych samych pni
z moich dni. (II, 353-367)

[-----]

DZIENNIKARZ

Może by Nieszcęcce nareścce
dobyło nam z piersi krzyku,
krzyku, co by był nasz,
z tego pokolenia. –
Ach, Sumienia, Sumienia!
Już było tych prawd bez liku
dła nas – Prawdy czy Fraszki??
Stoimy u polskich granic,
a mamy obecność za nic,
od talentów zawisłce igraszki. (II, 390-399)

[-----]

STAŃCZYK

Commediante,
dła ciebie błażceńska laska.
[-----]
Oto naścce twoje wiostło:
błędzący w odmętów powodzi,
masz tu kaduceus polski,
mąc nim wodę, mąc. (II, 421-422, 426-429)

[-----]

Naścce; rządź!

[-----]

Kłam sercu, nikt nie zrozumie,
 hasaj w tłumie!
 Masz tu kaduceus, chwyć!
 Rządź!

[-----]

Mąć tę narodową kadź,
 serce truj, głowę trać! (II, 438, 452-455, 459-460)

Spowiedź, czy też samokrytyka, oczyszcza i uspokaja. Można potem powrócić do *modus procedendi* i znów, gdy będzie okazja, odbyć nową spowiedź – złożyć następną samokrytykę. Czyż Wyspiański nie był wielkim komediopisarzem?

4. „Umyśliliśmy, żeby niczego po sobie nie pokazywać, właśnie kuligiem!”

Rzecz dzieje się na scenie teatru krakowskiego. Konrad (rezoner i konceptualista bliski ideowo Wyspiańskiemu), w asyście robotników, mając do pomocy Muzę – eksperta od literatury polskiej, przybywa zamówić spektakl-eksperyment. To, co reżyser inscenizuje, na zamówienie Konrada, nazwać można połączeniem: testu dotyczącego kompetencji merytorycznej elity narodu polskiego w poważnym myśleniu o formule solidarności narodu, który ma być niepodległy i nowoczesny zarazem oraz w poważnym myśleniu o strategii i taktyce działań na rzecz narodowej niepodległości i nowoczesności z konwencją *commedia dell'arte* (typy rezonujące w części pierwszej komedii oraz dyskusja Konrada z Maskami w części drugiej – właściwej dla prezentacji i krytyki punktu widzenia Konrada).

Wyzwolenie zaczyna się paradą muppetów. Rozmawiają ze sobą, a w rozmowie ujawniają swą małość umysłową i moralną: Karmazyn i Hołysz, Prezes (z jedną formułą), a potem Przodownik (z formułą odmienną). Następnie Kaznodzieja, a po nim Prymas i wreszcie Mowca. Deklamacje zaświadczające o prywacie albo o silnej skłonności do gestu i oportunistycznym gestom i imitacji radykalizmu. Na dodatek para z farsy: Ojciec i Syn oraz jako muppety-rekwizyty gadające: Harfiarka, Samotnik, Wróżka i Starzec z Córkami. Przegląd muppetów z teatru „Tandeta Romantyzmu”, zwanego też teatrem „Ogranego, Które Nie Zachwyca” kończy jawienie się Geniusza: Patrona muppetów sarmatyzmu, romantyzmu, tradycjonalizmu i deklamatorstwa w myśleniu „o tym, co polityczne”.

„Uprzątnięto śmieci” (jak mawiał Neron Wolfe o uporządkowaniu pola przed ewaluacyjną analizą kryminalistyczną). Teraz, Wyspiański, ukazuje komedię znacznie wyższego piętra dialektyki dyskursu politycznego dotyczącego tego, co narodowe i tego, co polityczne ze względu na „wybicie się Polaków na niepodległość”. Jest to długie *colloquium* Konrada dyskutującego z Maskami.

Konrad zaczyna od oskarżenia wszystkich przeciwników ideologicznych. Występuje w roli jedynego znawcy prawdy i słuszności. Dlatego zaczyna tak oto: „Warchoły, to wy! – Wy, co liżecie obcych wrogów podłozę, czołgacie się u obcych rządów i całujecie najeżdźcom łapy, uznając w nich prawowitych wam królów. Wy hołota, którzy nie czuliście dumy nigdy, chyba wobec biedy i nędzy, której nieszczęście potraćaliście sytym brzuchem bezczelników i pięścią sługi. Wy lokaje i fagasy cudzego pyszałstwa, którzy wyciągacie dłoń chciwą po pieniądze – po łupież pieniężną, zdartą z tej ziemi, której złoto i miód należy jej samej i nie wolno ich grabić. Warchoły, to wy, co się nie czujecie Polską i żywym poddaństwem i niewoli protestem. Wy sługi! Drżycie, bo wy będziecie nasze sługi i wy będziecie psy, zaprzęgnięte do naszego rydwanu, i zginiecie! I pokryje waszą podłość NIEPAMIĘC!” (II, 43-57)³.

To jest Konrad, który na scenę teatru krakowskiego, z więzienia w klasztorze bazylianów w Wilnie, wędrował długo. Po drodze był kursantem w centrum szkolenia goszystowskich demagogów. Jest milicjantem ideologicznym, czyli czelkiem pewnym swego przeciwko wszystkim – inaczej myślącym:

„Tędy prowadzi mnie poczucie słuszności i żądza sprawiedliwości, może niedościgniona, którą trzeba okupić krwią i prawie zawsze krwią, ale to żądza słuszności, a nie inna” (II, 80-83).

Jest też rzecznikiem swoistej równości, typowej dla goszyzmu:

„Artystami są wszyscy. I ci, co o tym wiedzą, i ci, co o tym nie wiedzą zgola o sobie” (II, 180-181).

Wywodzi też na podobieństwo Mickiewicza z *Legionu*:

„Pójdą, gdziekolwiek ja powiodę, i będą ze mną razem, za moim walczący Słowem, którego używać będą wszędy. [...] Będzie to KOŚCIÓŁ WOJUJĄCY” (II, 272-276).

Zajmuje się też zagadnieniem procesów dziejowych, w których czynnikiem sprawczym są wielkie ruchy społeczne:

KONRAD [...]

Więc śmierć moja, skoro możliwa jest na każdej innej drodze, przeze mnie nie wybranej i nie upatrzonej – więc, więc... tamte wypadki są przypadkami i są przypadkowe, i będą przypadkowe.

MASKA 10

I będą przypadkowe? – Mówisz, jak o pewności. Jako o rzeczach pewnych i niezawodnych.

³ S. Wyspiański, *Wyzwolenie*, [w:] *Dziela zebrane...*, t. 5. Wszystkie cytaty z *Wyzwolenia* na podstawie tegoż wydania. W nawiasie obok cytatu cyfra rzymska oznacza akt, cyfry arabskie numery wersów.

KONRAD

Niezawodnych i przypadkowych. [...]

Jest to zresztą to, co przynosi każde działanie. [...]

Wszelki ruch zbiorowy mas. [...]

Ruch wielkich mas! [...]

Tak jest – WIELKI RUCH. [...]

Ten jest koniecznością. A więc się stanie poza mną także. I ja nie potrzebuję się o niego troskać. Ten jest koniecznością nieodwołalną” (II, 520-537).

Konrad, przedstawia też swój *point of view* na sprawy polskie: „A co mi jest wstrętne i nieznośne, to jest to robienie Polski na każdym kroku i codziennie. [...] Bo to tak wygląda, jakby Polski nie było, Polaków nie było... Jakby ziemi nawet nie było polskiej i tylko trzeba było wszystko pokazywać, bo wszystkiego zostało na okaz, po trochu” (II, 611-618).

Powiada również: „Powinna być cenzura narodowa. [...] A tobie co do tego, czym Polska ma być. Ty masz milczeć. [...] Bo ty: kłamiesz! [...] Ja wiem, czego ty chcesz: że Polska ma być mitem, mitem narodów, państwem ponad państwa, prześcigającym wszystkie, jakie są, Republiki i Rządy; oczywiście niedościgłym, wymarzoną. Ma być marzeniem – tak ideałem. Tak! Według ciebie ma się nie stać nigdy. Tak, a nigdy ma się STAĆ, nigdy BYĆ, nigdy się urzeczywistnić” (II, 654-671).

Przechodzi do wywodów spod znaku realizmu politycznego i egoizmu narodowego oraz do koncepcji czynnika trwania i żywotności narodu. Mówi: „Na co mamy być Chrystusem narodów, wyłącznie na mękę i krzyż, i dla cudzego zysku? [...] Dla cudzego zysku i wyzysku tych, którzy nie będą Chrystusami narodów” (II, 812-813).

Porusza kwestię dbałości o godność narodu: „Chcę go zasłonić przed oszustami. [...] Zasłonię go przed oszustami, tymi, co mu kradną duszę za cenę rzeczy nieuchwytnych. Co mu odbierają dumę i każą się pokorzyć; tymi, co mu odbierają pychę i każą się kajać w prochu upodlenia i żebrać. Przed tymi chcę naród mój ocalić, co każą mu jak żebrakowi skomleć i jęczeć – jemu, bogaczowi...” (II, 821-832).

I stwierdza: „Wszak każdy naród co innego niż państwo. Naród ma jedynie prawo być jako PAŃSTWO. A państwo zaś jest w stanie pomieścić wszystkich, jakichkolwiek, we wspólnej gminie” (II, 835-838).

W długim *colloquium* (rozmowa z Maskami), Konrad, rozważa ewentualne argumenty tych, którym nie odpowiada jego sposób myślenia o Polsce jako narodzie grającym o swe państwo, jak też mającym przezwyciężyć to, co pozwala mu być skutecznym i nowoczesnym zarazem. Chodzi o status polityczny narodu i o formułę cywilizacyjną narodu. Rozmowa z Maskami jest też sposobem ukazania/ uzewnętrznienia *spectrum* głosów faktycznych wrogów Konradowej wizji odnowy świadomo-

ści i polityki narodowej. Konrad polemizuje z nimi, demaskuje ich, dyfamuje. Nie daje im miejsca w elicie politycznej odnawiającego się narodu. To, co Konrad prezentuje w wykładzie swych poglądów, jest kazaniem moralisty zawierającym wizję Nowej Polski i Nowych Polaków. Nie jest to w żadnym razie concept-projekt nadający się dla polityka-programisty i socjotechnika-planisty. Wypowiedana z pasją krytyka elit z przeszłości i teraźniejszości nie łączy się powiedzeniem „co robić?” w formie planu strategicznego z formułami doktrynalnymi użytecznymi w grze o wyzwolenie i odnowienie narodu. Konrad, okazuje się jednym z gości z *Wesela* – jednym z rezonerów, acz bezsprzecznie najinteligentniejszym w krytyce tego, co godzi się i należy zmienić.

